



# Wojtek Kochanek

rozmawia Marek Korbecki

**Bohatera tego wywiadu miałem okazję poznać w Las Vegas, podczas targów Infocomm 2010. Wojtek Kochanek od wielu lat doskonale radzi sobie na bardzo wymagającym, amerykańskim rynku nagraniowym. Jak się znalazł za Wielką Wodą? Jak doszedł do pozycji, którą zajmuje obecnie?**

**Kiedy i dlaczego zdecydowałeś się wyjechać do USA?**

W 1981 roku skończyłem szkołę muzyczną we Wrocławiu i próbowałem dostać się do Katowic na wydział rozrywkowy, ale bez powodzenia. Na początku grudnia wyjechałem na wakacje do Monachium. Tydzień później Jaruzelski wprowadził stan wojenny i, jak wielu innych, zdecydowałem się nie wracać do Polski, póki sprawy się nie wyjaśnią. W międzyczasie podjąłem naukę w szkole muzycznej w Monachium (Munchner Gitarren Institute). Zaczęłem też pracować i po 4 latach zdecydowałem się na emigrację do Stanów. Wybrałem Stany głównie ze względu na muzykę. Moim marzeniem było dostać się do Nowego Jorku

albo Los Angeles i grać z amerykańskimi muzykami jazzowymi. I tak też się stało. W 1986 wyjechałem do Stanów, przez Caritas do Syracuse, N.Y., a zaraz potem poleciałem do Los Angeles, do kuzyna.

**Skąd pomysł, żeby zająć się realizacją dźwięku, skoro chciałeś być przede wszystkim muzykiem?**

Moja pierwsza przygoda ze studiem miała miejsce już w 1983 roku, w Monachium, gdzie chodziłem do szkoły muzycznej i w ramach zajęć odbywaliśmy wizyty w studiu nagraniowym – każdy ze studentów miał okazję nagrania swoich utworów gitarowych. Pamiętam do dzisiaj tę moją pierwszą wizytę w studiu. Było to bardzo fascynujące – wspinała, trochę tajemnicza atmosfera, doskonały dźwięk, przyciemnione światła i ten ogromny stół mikserski ze świecidełkami. Byłem pełen podziwu i szacunku dla realizatora dźwięku, zastanawiając się, skąd ten facet wie, jak to wszystko w tym studiu obsługiwać. Od razu przeszła mi przez głowę myśl, że byłaby to wspaniała praca – nagrywanie i miksowanie muzyki, dzień w dzień. Ale wtedy byłem też zafascynowany gitarą i jednym z moich celów,

po tych wizytach w studiu, było zostać muzykiem sesyjnym. Spodobało mi się to od razu, bardziej niż granie w klubach.

Moje następne spotkanie ze studiem miało miejsce już w Los Angeles, gdzie grałem z czarnym zespołem R&B i po jakimś czasie dostaliśmy nasz pierwszy kontrakt płytowy. Wysłano nas wtedy do studia nagraniowego w Atlancie, abyśmy nagrali album (do dzisiaj nie wiem, dlaczego wysłali nas do Atlanty, skoro byliśmy w Los Angeles, z setkami studiów dokoła). Jednak po jakimś czasie wszystko się rozsypało, a ja zacząłem poważnie myśleć o alternatywie dla mojej kariery muzycznej. Realizacja dźwięku była dla mnie naturalnym wyborem, zwłaszcza że już od lat miałem swój własny czterosiad i zawsze nagrywałem demo moich zespołów. Postanowiłem więc znaleźć szkołę realizacji dźwięku i spróbować swoich sił. Szkołą, którą rozpocząłem w 1988 roku i skończyłem w następnym, była Los Angeles Recording Workshop.

**W jakich studiach nagrań zdobywałeś praktykę?**

Przez pierwszy rok lub dwa trudno mi było znaleźć jakieś poważne studio. Były to zazwyczaj

małe studia, gdzie stawiałem pierwsze kroki zawodowe. Oprócz tego, z kumplem ze szkoły postanowiliśmy założyć nasze własne studio w jego domu. Jego wujek kupił nam 16-kanałową konsolę Soundcrafta, magnetofon na jedno-calową taśmę, głośniki, wzmacniacze itp. Ale ponieważ była to dość duża prowizorka, to nic z tego biznesu nie wyszło. Jednak było to znakomite doświadczenie i zacząłem poznawać więcej ludzi w biznesie, a to bardzo ważne. Pierwszym większym studium, gdzie zacząłem pracować na stałe i zdobywać praktykę z poważnymi klientami, było Paramount Recording Studio w Hollywood ([www.paramountrecording.com](http://www.paramountrecording.com)). W tym czasie cały kompleks składał się z czterech studiów i były one otwarte przez 24 godziny na dobę. Moje pierwsze sesje odbywały się głównie po północy, gdy studio było trochę tańsze i wielu niezależnych artystów, głównie hip-hopowców i raperów, przychodziło, aby zaoszczędzić trochę grosza. Po jakimś czasie zacząłem pracę z poważniejszymi klientami, w dzień. W latach 1990–1993 miałem okazję pracować z takimi artystami jak Ice Cube, Ice-T, Tupac, Johnny „Guitar” Watson, Mick Fleetwood, Taj Mahal, L.A. Guns, John Sykes (Whitesnake), Club Nuveau, Dweezil Zappa itd. Wielu pewnie nie pamiętam. Paramount Studio było trochę nietypowe pod takim względem, że od razu zacząłem realizować sesje jako realizator dźwięku, z pominięciem etapu bycia jedynie asystentem. Tak więc dużo nauczyłem się na własnych błędach, a także od innych inżynierów, którzy tam pracowali.

#### Co Ci najmocniej zapadło w pamięć z tamtego okresu?

Pamiętam do dziś mój pierwszy dzień w Paramount Studios. Miała to być krótka 3-, może 4-godzinna sesja. Klient chciał po prostu zmiksować piosenkę, którą zespół już tam nagrał, ale przedtem zamierzali dograć parę drobnych wokali na ostatnim refrenie. Byłem bardzo zdenerwowany. Przyszedłem godzinę wcześniej, aby wykalibrować 24-śladowy magnetofon na dwucalową taśmę. Było to w studiu A, wyposażonym w konsolę SSL. Gdy klient przyszedł, byłem już przygotowany. Zaczęłem od szybkiego miksu i przygotowałem wszystko do nagrania vokalu. Z SSL wybrałem track do zapisu i w odpowiednim momencie nacisnąłem przycisk Record na panelu transportu.



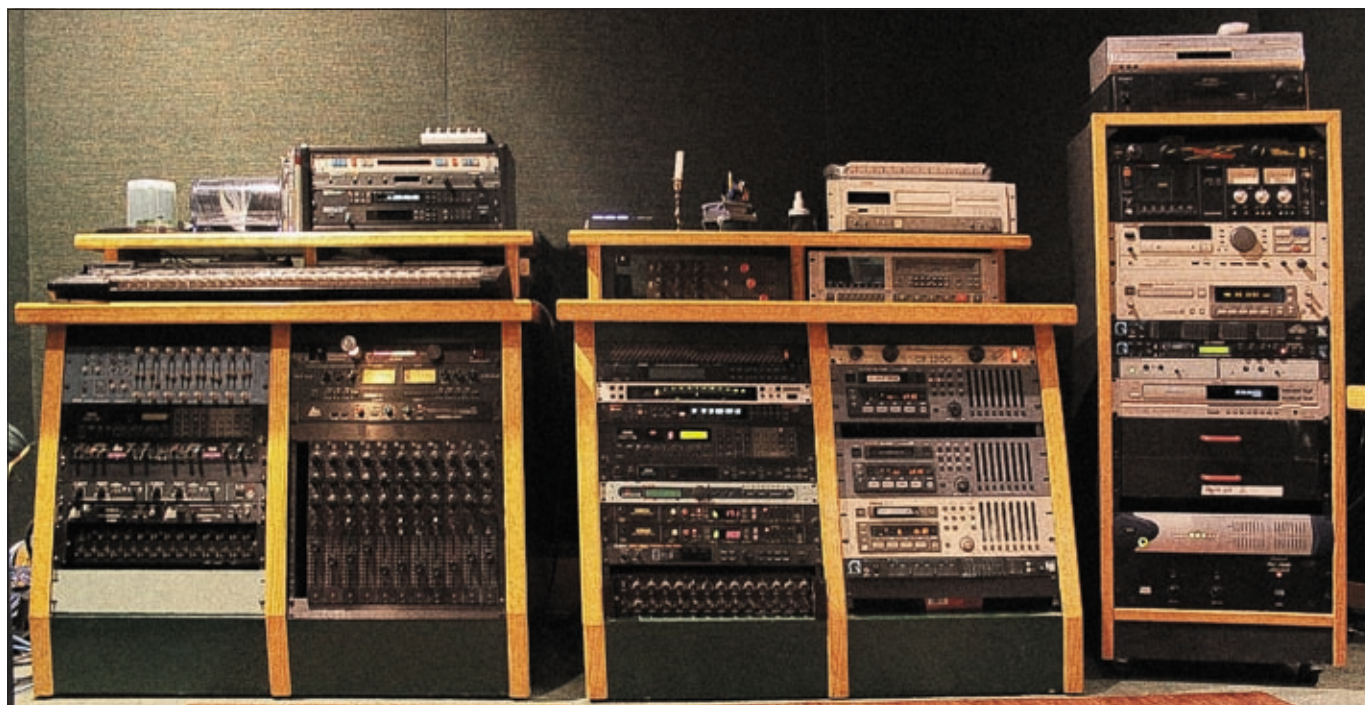
Ozdobą studia jest 24-śladowy Telefunken M15a, w którym nośnikiem jest 2-calowa taśma analogowa.

W studiu natychmiast zapanowała cisza, a cały dźwięk znikł. Wiedziałem od razu, że coś jest nie tak. Okazało się, że w tym momencie wymazałem wszystkie 24 ślady. Możesz sobie wyobrazić wielki znak zapytania w oczach moich klientów. Cała ich praca została w jednej sekundzie zrujnowana. W tamtych czasach pracowało się na taśmie i nie było funkcji Undo. Okazało się, że gdy kalibrowałem maszynę i nagrywałem sygnał kalibracyjny, ustawiłem wszystkie ślady w tryb Record Ready i zapomniałem z powrotem przełączyć je na Safe. W tym momencie byłem pewny, że moja kariera w Paramount jest skończona. Na szczęście znalazłem rozwiązanie, aby wszystko uratować. Musiałem dograć wokale na poprzednim refrenie i potem wrzucić ten refren ponownie zamiast ostatniego, zmazanego. Wszystko to musiałem naprawić, tnąc i sklejjąc taśmę – nie mieliśmy wówczas komputerów. Właściciele studia byli bardzo wyrozumiali i dali mi drugą szansę. Była to chyba moja największa lekcja i nigdy już w życiu przypadkowo nie wymazałem niczyjego nagrania.

#### Kto był Twoim największym mistrzem i nauczycielem?

Co do człowieka, od którego nauczyłem się najwięcej, to niewątpliwie był nim gitarzysta Steve Vai. Około 1993 roku jeden z producentów, który przychodził do

Studio Atlantis jest świetnie wyposażone w sprzęt zewnętrzny.



Paramount, zadzwonił do mnie z zapytaniem, czy chcę pracować dla Steve Vaia. Oczywiście, byłem niesamowicie szczęśliwy, że nadarza mi się taka okazja. Steve Vai oprócz tego, że jest niesamowitym gitarzystą, jest także wspaniałym producentem. On zawsze sam produkuje swoje płyty. Jego krążek *Passion and Warfare* zdobył nagrodę Grammy za najlepszy album instrumentalny i gdy miksowałem rockowe kapele, zawsze wzorowałem się na jej brzmieniu. Steve Vai do dzisiaj ma studio w Hollywood ([www.mothershipstudio.com](http://www.mothershipstudio.com)). W tym czasie Steve współpracował z Ozzyem Osbournem, pisząc z nim utwory na jego następny album. Od Steve'a nauczyłem się, jak wydobywać najlepsze brzmienie gitary, od ustawienia mikrofonów, poprzez dobór i ustawienie preampów i efektów, aż do miksowania wszystkiego razem. Oprócz tego Steve zawsze był dla mnie wzorem najwyższej jakości nagrań – przez techniki i sprzęt, jakiego używał, a także etykę ciężkiej, bezkompromisowej pracy w studiu.

### Co sprawiało Ci najwięcej trudności w początkach pracy realizatora?

Jeśli chodzi o największe trudności w pracy jako realizatora dźwięku, to zawsze było nim, i jest do dzisiaj, dążenie do jak najlepszego miksów utworów. Przez te kolejne lata ciągle próbuję ulepszyć moje miksowanie. Jednym z głównych problemów, które próbuję pokonać obecnie, jest uzyskanie ciepłego brzmienia na systemach cyfrowych. Obecnie zgrzywam wszystko głównie *in the box* (w komputerze) i zawsze jest to dla mnie największe wyzwanie – uzyskanie w komputerze tego ciepłego, analogowego brzmienia, które znam i pamiętam z czasów taśmy i wspinających stołów mikserskich.

### A Twój największy sukces to...

Jeśli masz na myśli nagrody, to w 2007 roku miksowałem ostatnią płytę Chaka Khan i płyta ta dostała Grammy Award za najlepszy album R&B roku. Tak więc, jako realizator miksów, za pracę nad tym albumem dostałem moje pierwsze Grammy.

### Powiedz coś teraz o swoim studiu Atlantis ([www.atlantisstudio.net](http://www.atlantisstudio.net)). Budowałeś je od podstaw czy też adaptowałeś istniejący budynek?

W 1995 roku przeprowadziłem się z Los Angeles do Nashville. Moje studio zacząłem budować od podstaw. Jest to dobudowa do domu, który kupiłem od razu z myślą o studiu. Znajduje się on około 30 minut od centrum Nashville, nad jeziorem, w cichej, bezpiecznej i ładnej dzielnicy. Poprzednio miałem już dwa studia w Los Angeles i po tych doświadczeniach chciałem wybudować nowe, i to jak najlepiej. Wziąłem więc dobrego architekta, który specjalizuje się w studiach (Chris Huston, bardzo interesujący człowiek), a dokończenie całości zajęło mi ponad rok. Wiele roboty musiałem wykonać samodzielnie (elektrykę,



Channel strip produkcji firmy Quad Eight Electronics. Z konsolet ten firmy korzystał m.in. zespół Pink Floyd.

wykończenie drzwi, okien, podłogi, materiał na ściany itp.). Tak więc studio wybudowane jest profesjonalnie, znakomicie wygłuszone – mogą w nim pracować 24 godziny na dobę i nikt mnie nie słyszy. Instalacji całego sprzętu także dokonałem sam. Sprzęt kupuję od lat i, oczywiście, przez te lata technika nagraniowa zmieniła się ogromnie. Gdy zaczynałem, wszystko było analogowe.

### Pochwal się teraz wyposażeniem swojego studia.

Telefunken M15, 24-śląd na 2-calową taśmę, stół SSL 4000E, dużo analogowych kompresorów i przedwzmacniaczy. Obecnie pracuję głównie w Pro Tools HD z przetwornikami Digidesign 192 HD i Nuendo. Pro Tools jest jak McDonald's w świecie nagraniowym, więc muszę to mieć, żeby pracować w tym samym formacie co inne studia. Ale wolę pracować i miksować w Nuendo. Używałem Steinberga od początku istnienia i uważam, że jest lepszy niż Pro Tools. Jak już wspominałem, obecnie miksuję wszystko w komputerze. Daje mi to możliwość pracy nad kilkoma projektami w tym samym czasie, szybkiego otwierania poprzednich miksów i szybkiej korekty. Mam sporą kolekcję mikrofonów, wszystko co potrzeba, aby nagrywać pełny zespół. Klasyczny zestaw: AKG (414, 451, 112), Shure (SM57, 81), Sennheiser (421, 441), Audio Technica (4050, 4060), E-V (601, 757). Jeśli potrzebuję jakiś super „vintage” mikrofon, to w Nashville jest parę wypożyczalni sprzętu, gdzie mogę wypożyczyć najlepsze mikrofony na świecie za 80–100 dolarów za dzień. Nie ma sensu wydawać majątku na jeden taki mikrofon, skoro można mieć pełny wybór i to kiedy się chce. Mam też w moim studiu piękny fortepian Yamaha C7 z MIDI, jeden z najlepiej brzmiących w Nashville.

### A odsłuchy? Te wbudowane to jakieś konstrukcje customowe?

Mam małe odsłuchy Yamaha NS-10, a główne monitory zbudowałem samodzielnie z komponentów Urei 813. Były to głośniki zaprojektowane przez Billa Putnama z UREI, w 1981 roku, a ja jeszcze dodałem do każdego monitora 15-calowy woofer TAD.

Reżyserka studia Atlantis i pomieszczenie do nagrań, w którym znajduje się jeden z najlepiej brzmiących fortepianów w Nashville.



## Zdradź nam jakieś triki, sztuczki, którymi mógłbyś się podzielić z czytelnikami *Estrady i Studia*.

Nie wiem, czy można to nazwać trikami czy sztuczkami – to po prostu pewne techniki, które każdy wypracowuje sobie przez lata, pracując z różnymi muzykami i producentami. Nagrywania gitar elektrycznych nauczyłem się, gdy pracowałem ze Stevem Vaiem w jego studiu: ustawialiśmy 5–6 różnych wzmacniaczy i kolumn, a sygnał gitarowy przechodził przez specjalną skrzynkę rozdzielczą, która pozwalała na przesłanie tego samego sygnału do każdego wzmacniacza. Potem próbowaliśmy wiele różnych mikrofonów na każdej kolumnie i porównywaliśmy brzmienie każdej kolumny i każdego mikrofonu. Muszę przyznać, że prawie zawsze wybieraliśmy kombinację Shure SM57 i Sennheiser 421 blisko głośnika – SM57 prosto w jego środek, a Sennheiser 421 pod kątem, bardziej z brzegu głośnika, aby uzyskać więcej niskich częstotliwości. Czasami dodaję mikrofon pojemnościowy, 2–3 metry od głośnika, aby uchwycić brzmienie studia. Gdy miksuję te 2–3 mikrofony razem, zawsze sprawdzam fazę. W dawnych czasach wszystko szło poprzez dobry kompresor (API, UA 1176), na jedną ścieżkę. Teraz, w czasach komputerowych, każdy mikrofon nagrywam na osobą ścieżkę i wtedy mogę zawsze zmienić kombinację, aż do końca miksu. Inna sztuczka – gdy nagrywam głos o bardzo dużej dynamice, zamiast jednego kompresora z głęboką kompresją ustawiam dwa pod rząd, z mniejszą kompresją, jeden z szybszym atakiem, drugi z trochę wolniejszym. W ten sposób mam lepszą kontrolę nad poziomem nagrywania, bez wyraźnego brzmienia kompresji.

## Czy istnieje takie urządzenie, bez którego absolutnie nie wyobrażasz sobie pracy w studiu?

Wiem, co masz na myśli – jakiś superstary mikrofon albo preamp, albo głośniki. Muszę powiedzieć, że mam takie stare preampy, które leżały w mojej komórce od dwudziestu lat i ostatnio je uruchomiłem (Electrodyne/Quadeight 711). Typowe, ciepłe

brzmienie lat 70. (Pink Floyd *The Wall*, Boston, itp. były na tym miksowane). Ale czy jest to urządzenie, bez którego nie wyobrażam sobie pracy w moim studiu? Nie, nie jest. Jedynym takim urządzeniem jest komputer (i oczywiście dobra karta audio). Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach niemożliwa jest nowoczesna produkcja muzyczna bez komputera. Czy brzmi to lepiej lub przynajmniej tak dobrze, jak stare stoły mikserskie i 24-śladowe maszyny nagraniowe? Jest to oczywiście jedna z najpopularniejszych dyskusji w świecie nagraniowym i każdy ma inną opinię. Prawdą jest, że komputer zrewolucjonizował świat (i świat nagraniowy również) i bez niego nie widzę lepszej możliwości dzisiejszej produkcji muzycznej. Jak uzyskać najlepsze brzmienie, jak uzyskać najlepszy miks – to jest coś fascynującego i stanowi dla mnie wyzwanie. Codziennie próbuję nowych metod, nowych plug-inów, czytam i pytam, czego inni używają i lubią. Chyba dzięki temu też praca jest dla mnie wciąż ciekawa i fascynująca. Nie mówiąc już o tym, że ta technologia jest dostępna dla każdego! Jeszcze 20 lat temu świat profesjonalnego sprzętu nagraniowego był dla większości inżynierów dźwięku tylko marzeniem. Dzisiaj masz szansę być najlepszym, jeśli poważnie nad tym pracujesz, bez wydawania majątku na sprzęt.

## Utrzymujesz jeszcze kontakty z Polską?

Jestem w kraju co 2 lata i zawsze interesuję się polską sceną muzyczną. Jednak nie utrzymuję zbyt wielu kontaktów z tutajszymi muzykami, ale chętnie nawiązałbym współpracę z polskimi artystami i producentami. Obecnie miksuję musical country dla Korneliusza Pacudy, a w przeszłości pracowałem z Janem A.P. Kaczmarkiem (zdobywca Oscara za muzykę do *Finding Neverland*), miksując jego muzykę filmową. Inni artyści z Wrocławia [z tego miasta Wojtek pochodzi – *przyp. M.K.*], z którymi trochę trzymam kontakt, to Lech Janerka, który mieszka w moim bloku, i zespół Party Tour.

## Bardzo Ci dziękuję za rozmowę.

Ja również dziękuję. **EiS**

